Mały Posłaniec

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 13. | Bydgoszcz, niedziela 13 czerwca 1909. | Rok II.

Takich więcej!

Jaś, chłopczyna to złoty,
Cenne jego przymioty:
Ni za domem, ni w domu,
Nie dokucza nikomu,
Pierwszą mu jest nauka,
Książki długo nie szuka,
Ale uczy się pilnie
W pocie czoła, usilnie.
Takich jak on nam więcej,
Choćby z kilka tysięcy,
Bo najlepiej jak wiecie,
Żyć z dobrymi na świecie.

Dwa buty i dwa talary.

Pewien figlarny uczeń poszedł wieczorem z nauczycielem na przechadzkę. Niebawem obaczył przy drodze parę butów, błotem zwalanych; domyślił się zaraz, że one należały do ubogiego człowieka, pracującego na przyległej roli.

Młodzieńcowi błysnęła myśl płocha, zwrócił się więc do nauczyciela z temi słowy:

Panie, ja temu człowiekowi spłatam figla! Schowam mu buty i skryję się za pobliskim krzakiem, abym mógł widzieć potem, co będzie robił, gdy nie znajdzie swoich butów?...

Na to nie zezwolę żadną miarą, odparł nauczyciel, wiedz bowiem, żeśmy nigdy nie powinni bawić się kosztem biednych ludzi. Masz pieniądze, a więc jesteś w stanie zrobić daleko piękniejszą przyjemność sobie i biednemu człowiekowi. Wrzuć zatem do każdego buta po talarze, a potem się ukryjemy.

Młodzieniec uczynił podług rady, poczem schowali się za krzakiem, z poza którego mogli dokładnie widzieć człowieka pracującego.

W krótkim czasie skończył swoją pracę i szedł miedzą do tego miejsca, na którem zostawił siermięgę i buty. Wdziawszy siermięgę wsunął następnie nogę do buta. Zdjął go natychmiast, albowiem uczuł w nim coś twardego. Potrząsnął z ciekawości i z buta wypadł talar. Zadziwił się i zastanowił biedaczysko i nie wiedział, co to ma znaczyć. Oglądał talar, obrócił go na drugą stronę, oglądał znowu, a potem patrzył na wszystkie strony, ale nie spostrzegł nikogo. Niebawem schował talar do kieszeni, chciał wdziać but drugi, ale jakże się zadziwił, gdy i w nim znalazł także talara. Osłupiały na ten widok upadł na kolana, oczy zwrócił ku niebu i zalewając się gorącemi łzami, zaczął się modlić w te słowa:

O Panie, Ojcze mój najłaskawszy, wiedziałeś, że dzieci moje nie mają chleba, że dzisiaj o głodzie miały pójść na spoczynek. Zesłałeś mi te pieniądze przez jakiegoś dobroczyńcę, żebym je nakarmił i pocieszył w niedoli strasznej. Boże, litościwy Ojcze, pobłogosław tę rękę, która mi przyniosła pomoc w tej bolesnej chwili!

Młodzian od wzruszenia nie mógł wymówić ani słowa, tylko łzy kroplami staczały mu się po licach.

Cóż, rzeknie nauczyciel, nie jesteś teraz więcej ucieszony, niżbyś był w owej chwili, gdybyś był wypłatał figla biednemu człowiekowi?...

Och, panie nauczycielu! odrzekł uczeń, dałeś mi naukę, której nigdy nie zapomnę. Czuję całą duszą prawdziwość tego przysłowia: „Szczęśliwszy ten, który daje, niż ten, który bierze“.

Władysław Jagiełło.

Połączenie Litwy z Polską.

Wielki zamiar Jagiełły połączenia Litwy z Polską doznawał ciągłych i ciężkich przeszkód. Teraz po zwycięskiem ukończeniu wojny krzyżackiej zwołał król w r. 1413 do Horodła, miasta litewskiego, wielki sejm, na którym uchwalono wiekuiste połączenie obydwu narodów.

Obydwa kraje miały odtąd ten sam sejm, równe prawodawstwo, te same przywileje dla stanu szlacheckiego, słowem zespolenie Polski z Litwą miało być jaknajściślejsze.

Niestety! Witold, zawsze posłuszne narzędzie polityki cesarza niemieckiego, nieustannie pracował nad tem, aby uchwały sejmu królewskiego nie zamieniły się w czyn. Z pomocą cesarza Zygmunta (szwagra królowej Jadwigi) zwołał sejm do Łucka na Wołyniu. Zjazd ten przewyższał liczbą i wspaniałością wszelkie inne, gdyż odbywał się pod pozorem zorganizowania zbrojnego przymierza przeciwko Turcyi. Przybył tam Władysław Jagiełło, cesarz Zygmunt, Eryk, król szwedzki, książęta szwedzcy, mazowieccy, wielki książę Moskwy Bazyli, chan tatarski, posłowie greccy, mistrz krzy-

żacki i mnóstwo polskich i litewskich magnatów z licznym orszakiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oswobodzicielka narodu.

Dokończenie.

Joanna przed królem.

Ciężkie i trudne chwili przebyła Joanna. Bóg wzywał ją na pole walki, a rodzice ani słyszeć nie chcieli o tem. To tak gnębiło Joannę, że aż się rozchorowała. Wtem doszła wiadomość do wioski, że Anglicy oblegli miasto Orlean, ostatnie, którego jeszcze nie mieli w swem posiadaniu. Na wieść o tem, Joanna już się nie waha: potajemnie opuszcza dom rodzicielski, idzie do kapitana w Wokuler. Ale stary rycerz nietylko nie chciał prowadzić dziewczyny przed króla, lecz uznał ją za pozbawioną rozumu.

Długo prosiła go Joanna i przedstawiała, że Bóg tego żąda, zanim udało się jej dostać do króla. Wprowadzono ją do komnaty, w której było zgromadzonych około 300 dworzan, szlachty i rycerstwa, a między nimi król, umyślnie skromnie ubrany, aby go Joanna nie mogła poznać po ubraniu. Ale dzieweczka natchniona Duchem Bożym, podeszła wprost do króla i powitała go. Król rzekł: „Nie ja jestem królem!“ Ale Joanna nie wątpiła i odpowiedziała: „Ty jesteś królem, a nikt inny!“ Potem długo rozmawiała z królem i mówiła mu takie rzeczy, z którymi król nikomu jeszcze się nie zwierzał. Poznał z tego, że Joanna przysłana jest od Boga.

Dziewica — wodzem.

Oddał król dowództwo Joannie i pasterka została wodzem trzech tysięcy wojowników. Ubrano ją na jej życzenie w męski ubiór rycerski, a do boku przypięła sobie miecz, który wedle jej słów znaleziono pod ołtarzem w kościele. Dosiadłszy pięknego rumaka, Joanna wyruszyła do walki. Umiała tak dobrze władać bronią, a tak zgrabnie i pewnie dosiadła konia, jak najwprawniejsi rycerze. Umiała też utrzymać wojska w posłuszeństwie a czuwała bardzo nad tem, aby żołnierze jej byli uczciwi i pobożni. Kazała im się spowiadać, a opornych wypędzała z obozu. Wkrótce na pół dzicy, zepsuci żołnierze stali się w jej rękach potulni i posłuszni, a jej męztwo i odwaga im męztwa dodawały.

Wśród walk.

Najpierw pospieszyła Joanna na pomoc Orleanowi. Anglicy mieli znacznie więcej wojska, ale Joanna z takim uderzyła zapałem i tak zręcznie kierowała swym oddziałem, że nieprzyjaciół odparła, a Orlean oswobodziła. Wieść o tem niespodziewanem zwycięztwie dodała otuchy Francuzom, a przeraziła Anglików. Bali się oni dziewicy cudownej i na sam okrzyk: „Dziewica się zbliża“, uciekali w popłochu. Wkrótce znaczna część kraju była wolna; a król Karol ukoronował się w katedrze w Reims dnia 17 lipca 1429 roku, jak to Joanna dawniej przepowiedziała.

Chwała Joanny.

Po tych zwycięstwach naród cały zaczął czcić Joannę jako świętą. Każdy pragnął docisnąć się do niej, podawano jej obrazy i innie przedmioty, aby ich dotknęła i uważano je za drogą i świątą pamiątkę. Wśród tej chwały Joanna zawsze była pokorna, skromna i cicha. Nie sobie przypisywała powodzenie i zwycięztwa, ale Bogu, który tak cudownie ją wspierał i umacniał. — Nie pragnęła ani nie żądała zaszczytów ani bogactw, uciekała, od tych co ją chwalili, mówiła często o swem ubogiem pochodzeniu, o rodzinie, o dawniejszych swych zajęciach, gdy pasła bydło i przędła, tęskniła do cichej, spokojnej wioski i nieraz mówiła, że nie dla niej wojna i życie żołnierskie.

Więzienie i śmierć.

Wiedziała też bł. Dziewica, że ta chwała i wyniesienie zmieni się wkrótce w poniżenie i cierpienie. Głos Boży oznajmił jej, że dostanie się do niewoli. Ale mężna Dziewica nie ulękła się cierpienia i była gotowa na prześladowanie za przykładem niewinnie cierpiącego Pana swego, Jezusa Chrystusa. Właśni rodacy wydali ją Anglikom za 10 tysięcy franków. Wtrącono ją do więzienia, gdzie wiele przebyła męki i prześladowania. Oskarżono ją, że jest złą, niegodziwą niewiastą, która zasłużyła na śmierć. Oskarżyli ją zaś i potępiali nietylko świeccy sędziowie i żołnierze nieprzyjacielscy, ale znaleźli się nawet przewrotni kapłani i biskupi, którzy zamiast bronić jej niewinności, sami domagali się śmierci i grozili Joannie, że Bóg ją opuścił. Ale ona ufna w dobroć i miłosierdzie Boga, któremu zawsze szczerze służyć pragnęła, znosiła wszystko z anielską cierpliwością i łagodnością. Najbardziej bolesne było dla niej to, że nie pozwolono jej słuchać Mszy św. i przyjmować Komunii św. w więzieniu. Gdy szła do sali sądowej, wstępowała zawsze do kaplicy, aby tam pomodlić się przed panem swoim, ukrytym w Najświętszym Sakramencie. Ale biskup Kosza, który ją oskarżał, rozkazał zamknąć drzwi kaplicy, bo mówił, że Joanna obciążona jest klątwą i niegodna wchodzić przed ołtarz. Wtedy biedna Joanna klękała przed zamkniętemi drzwiami, a tylko pytała dozórców: Czy tam przechowują Pana Jezusa.

Dziewiętnaście lat zaledwie liczyła Joanna, gdy skazano ją na śmierć przez spalenie. Po spowiedzi i Komunii św. odważnie weszła na stos i modląc się za swoich nieprzyjaciół ze słowami: „Jezus, Marya“, oddała śliczną swą duszę w ręce Niebieskiego Oblubieńca. Popioły kazali sędziowie wrzucić do rzeki, aby lud, który uważał Joannę za świętą, nie dawał im czci.

Tryumf bł. Joanny w niebie i na ziemi.

Wielką, a wieczną nagrodę posiadła błog. Joanna w niebie, ale i na ziemi dał jej Bóg wielką chwałę. Jej pobożność, cierpliwość i spokój przy śmierci wzruczyły i o niewinności jej przekonały kata, który prowadził ją na stos. Zaraz po spaleniu Joanny pobiegł on do pobliskiego klosztoru Ojców Dominikanów mówiąc, że lęka się o swe zbawienie, gdyż spalił Swiętą. Jeden ze sędziów, wróciwszy z miejsca, na którem spalono Joannę, powiedział do Anglików: „Zgubieniśmy wszyscy, bo spalono Swiętą“. Cały naród otoczył wielką czcią prostą a mężną pasterkę. Śpiewał o niej pieśni, chwalił i wysławiał, a różni pisarze mnóstwo o niej ksiąg napisali. Prawda, że bywali i są tacy, co zamiast czcić, ubliżają Błogosławionej swej Oswobodzicielce, ale o wiele więcej jest takich, którzy szerzyli i szerzą jej chwałę. A oto teraz sam Bóg ją uczcił, stawiając ją na ołtarze dla czci publicznej. — Tak to Bóg wywyższa pokornych, a słabych wybiera do wielkich dzieł.

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

— Milcz! — odpowiedział groźnie Jarszewski — gdyby nie to, żem stary twój znajomy, zarazbym cię buzdyganem na śniegu rozciągnął, taki jest rozkaz atamana, jeśli który z was o co zapyta.

Skrzetuski przestrzegł towarzyszy.

* * *

Chmiela powiadomiono o przybyciu posłów. Podparł się pod boki, nogi oparłszy na aksamitnej poduszce ze złotą fendzlą, czekał komisarzy.

Nadszedł długo oczekiwany orszak komisarski, a przy nim trębacze i dobosze bijący w kotły, — muzyka to była jakby pogrzebowa. Orszak zamykała dragonia Bryszowskiego pod Skrzetuskim. Cisza nastała wielka.

Nagle dał się słyszeć krótki, donośny, rozkazujący głos, który zabrzmiał niesłychaną siłą desperacyi, nieliczącej się z nikim i z niczem:

— Dragoni w tył za mną!

Był to głos Skrzetuskiego.

Zdumienie i przerażenie odmalowało się na twarzach, komisarze pobledli, a Skrzetuski jeszcze raz powtórzył: Za mną! i cała dragonia zboczyła napowrót ku domostwu komisarzy.

Kisiel, chcąc zatrzeć cały wypadek, rozpoczął swą mowę do Chmiela, o łaskach, jakie mu król świadczy, przesyłając buławę i chorągiew, i mogąc karać, król prawą mu władzę nadaje, a winy przebacza.

Chmiel odpowiedział na piękną mowę gburowato i zuchwale, obiecując, że im szyje będzie ucinał, jeśli go słuchać nie będą.

Potem poszli wszyscy ku jego dworowi na ucztę. Przy biesiadzie spytał Chmiel, kto u nich prowadził konwój, a dowiedziawszy się, iż to Skrzetuski, rzekł:

— Ja go znam. A czemu to on nie chciał być przy tem, jak wy mnie dary wręczali?

— Bom mu taki dał rozkaz — rzecze Kisiel — nieprzystoi to, by przy wręczaniu darów nad karkiem dragoni stali.

Zaczęto kpić z komisarzy i dopiekać im słowy. Oni milczeli, jeno napój i jadło wydawały im się coraz bardziej gorzkie. Pijani pułkownicy ciągle im ubliżali. Aż Brzozowski nie wytrzymał i huknął:

— Zaliśmy tu na obiad, czy na zniewagi przyszli?

A Chmiel na to:

— My na traktaty przyjechali — a tymczasem wojska litewskie palą i ścinają. Jeśli się sprawdzą wieści o spaleniu Mozyra i Turowa, to czterystu jeńcom w waszych oczach szyje uciąć każę.

Ksiądz Karmelita Łętowski dodał łagodnie:

— Może Bóg da, że wieści lepsze będą.

Aż go na to pułkownik Czerkaski po karku buławą grzmotnął, wołając:

— Mowczy pope! ne twoje diło, brechun meni zadawaty.

Tak traktowano senatorów Rzeczypospolitej.

Towarzystwo spiło się. Chmielnicki poprzemieniał im kwatery, aby stali daleko od siebie i nie mogli się naradzać.

* * *

Nazajutrz powtórzyły się te same męki. Chmiel o sprawach publicznych mówić nie chciał, pić sobie jeno kazał dawać; o trzeciej w nocy uparł się iść do sypialnej izby wojewody, czemu się tenże dość opierał, bo tam właśnie zamknął Skrzetuskiego, bojąc się, aby przy spotkaniu tego nieugiętego żołnierza z Chmielem nie było jakiej zgubnej przygody. Chmiel postawił na swojem, a gdy tu spotkał Skrzetuskiego, wyciągnął ku niemu przyjaźnie rękę i zawołał:

— A ty czemu z nami nie pijesz?

— Bom chory!

— O, już ty mnie nie mów. Wiem ja wiem, ale co innemuby nie uszło, ujdzie tobie, bo ty mój druh serdeczny, bo ja ciebie miłuję. A wiesz ty za co? O nie za to, żeś mnie z postronków uwolnił — tyś mi inną oddał przysługę. Tyś mojego niedruha Czaplińskiego za łeb i hajdawery ułapił i drzwi nim wybił i okrwawił jak sobakę — ha!

— Istotnie to uczyniłem — rzekł Skrzetuski.

— Oj sławnie ty uczynił, oj dobrze ty postąpił. Za zdrowie twoje piję; proś mnie o co chcesz!

— Sprawiedliwości żądam. Jeden z twoich pułkowników krzywdę mi wyrządził.

— Szyję mu urezać! — wybuchnął Chmielnicki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W jaki sposób książka prosiła chłopca, aby jej nie niszczył.

Pewnego razu, książka z biblioteki tak mówiła do chłopca, który ją pożyczył:

— Proszę cię nie dotykaj mnie brudnemi rękami. Musiałabym wstydzić się przed chłopcami, którzy po tobie czytać mnie będą.

Nie zostawiaj mnie na deszczu nieokrytą; książki tak samo jak dzieci, od przemoczenia chorują.

Czytając, nie opieraj się na mnie łokciami, bo to boli.

Roztworzywszy mnie, nie kładź twarzą stołu. Nie chciałbyś przecie, aby tobie zrobił ktoś tak samo.

Nie wkładaj między moje kartki ołówków ani też nic takiego, co byłoby grubszem od papieru, bo zepsułbyś grzbiet mój.

Gdy przerywasz czytanie, nie zaginaj rogów kartki dla zaznaczenie miejsca, gdzie przeczytałeś, lecz nałóż mały czysty znaczek, a potem zamknij i połóż w spokojnem miejscu gdzie mogłabym odpocząć wygodnie.

Pamiętaj o tem, że po tobie mam jeszcze odwiedzić wielu innych chłopczyków — a może i ty się jeszcze ze mną spotkasz; przykroby ci było zobaczyć mię obdartą, zużytą, splamioną. Staraj się o moją świeżość, a ja ci zato sprawię zadowolenie.

Pomyślcie dzieci, że tak przemawia do was każda książka. Ochraniajcie ją przeto, bo ta książka zniszczona wygląda bardzo nieładnie i źle świadczy o staranności dziecka, które jej używa.

Miłosierdzie psa.

Miał jeden człowiek psa, Kurtę, który był taki rozumny, że sam chodził co rano po bułki do piekarza. Brał w zęby koszyk, w koszyku leżały pieniądze, szedł do piekarza, stawiał koszyk, a piekarz wyjmował pieniądze i kładł bułki, które pies natychmiast odnosił do domu.

Pewnego razu właściciel psa zauważył, że braknie jednej bułki. Na drugi i trzeci dzień powtórzyło się to samo. A wiedział, że pies łakomy nie był. Udał się do piekarza, lecz go zapewniono, że omyłka napewno być nie może!

Więc nazajutrz sam poszedł za psem z daleka. I cóż widzi? Kurta prosto z piekarni biega w wąską uliczkę, gdzie pod staremi schodami leży inny pies, chory, wynędzniały, wyjmuje jedną bułkę i daje ją biedakowi.

Tak robił ów pies litościwy, dopóki chory nie wyzdrowiał. Wtedy Kurta przynosił znowu tyle bułek, ile powinien.

A my czy zawsze wspieramy bliźnich w nieszczęściu, o ile to jest w naszej mocy? Może ten pies był lepszym od niejednego człowieka.

Liściki
od naszych małych przyjaciół.

Książę Józef Poniatowski.

Książę Józef Poniatowski był synowcem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Był on walecznym i nieustraszonym mężem i wielkim patryotą. Jako młody oficer walczył w wojsku austryackiem przeciw Turkom. Później zrobił go król Stanisław August głównym jenerałem wojsk polskich i rozkazał by zebrał silną armię, za pomocą której miał kraj nieszczęśliwy wyratować. Lecz wrogowie wymogli na słabym królu, aby rozkazał księciu Józefowi wojsko rozpuścić. Jednak gdy Kościuszko ogłosił powstanie, zaraz książę Józef przyłączył się do walczących, potem udał się do Francyi, aby walczyć w szeregach Napoleona I. Po upokorzeniu Prus Napoleon ustanowił Wielkie Księztwo Warszawskie, a księcia Józefa naczelnym wojsk polskich zrobił, oprócz tego mianował go marszałkiem armii francuskiej. W roku 1809 wkroczył Poniatowski do Galicyi i odebrał Austryi kraje w trzecim rozbiorze zabrane. Po strasznem zniszczeniu wojska napoleońskiego na śnieżnych polach głębokiej Rosyi, książę Józef wraz z swem wojskiem pozostał Napoleonowi wierny. W bitwie pod Lipskiem 16 i 18 października walczył mężnie na czele Polaków osłaniając odwrót armii francuskiej, poniósł zaś śmierć w nurtach rzeki Elstery. Zwłoki jego przewieziono do Krakowa i prochowano obok pochów królów naszych. Anna.

Św. Wojciech, Patron Polski.

Święty Wojciech urodził się w roku 956 w Czechach. Do dziewięciu lat był pod opieką sławnego arcybiskupa Wojciecha w Magdeburgu. Gdy wyświęcony został na kapłana, chodził po Polsce, gdzie to za czasów Bolesława Wielkiego tu i owdzie pogańskie panowały zwyczaje, i nawracał. Później udał się do pogańskich Prusaków, aby im zanieść światło wiary św., lecz tam zginął śmiercią męczeńską w roku 997. Ciało świętego męczennika pochowano w katedrze w Gnieźnie, gdzie do dziś spoczywa. Leokadya.

Od redakcyi: Rozwiązanie zagadki z ostatniego numeru nadesłali Roman Knak z Poznania i Leokadya Grochowska i Freidorf.

Nagrodę przeznaczamy za piękny liścik Annie Bederskiej w Wysoce.

Zadanie: Niech dzieci opiszą uroczystość Bożego Ciała.

Zaliczne życzenia wesołych świąt, naszym czytelniczkom i czytelnikom składamy serdeczne podziękowanie.

Rozwiązanie zagadki z ostatniego numeru „Małego Posłańca“

maj — raj — gaj.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.